



Napisał: Zbigniew Pietrzykowski

Ilustrował: Władysław P. Jabłoński

Siedzieliśmy pochyleni nad otwartymi notami w ciasnym, redakcyjnym pomieszczeniu, w którym cicho warczał zawieszony pod sufitem wentylator. Kiedy drzwi się otworzyły i wszedł szef, mrugnąłem porozumiewawczo do siedzącego obok Neda, a on uśmiechnął się dyskretnie i sięgnął po mały przenośny reporterski magnetofon.

– Redaktorze... – powiedział.

Naczelnym minął go i podszedł do mnie.

– Napisze pan reportaż z wizyty, jaką złożyli nam kosmici – powiedział i położył na moim biurku niewielki skoroszyt.

– Ja? – westchnąłem.

Kiedy szef wyszedł, rozłożyłem skoroszyt i zacząłem przeglądać wycinki prasowe informujące o pojawieniu się nad Wamgham tajemniczego obiektu latającego: „Trzy samoloty myśliwskie zestrzelone”... „Tajemniczy list do redakcji OBSERWATORA”... „Kosmiczna transmisja we wszystkich programach radiowych i telewizyjnych”...

Spojrzałem na Neda; bawił się magnetofonem.

– I co ty na to? – zapytałem.

Wzruszył ramionami. Na dnie skoroszytu natknąłem się na spory arkusz papieru pokryty drobnym, maszynowym pismem.

– Posłuchaj! – powiedziałem. – „Pułkownik Smish wyjaśnia”... Ned przestał bawić się magnetofonem i spojrzał na mnie pytająco.

– Smish?... Smish?... – powiedział.

– To ktoś bardzo ważny – rzekłem.

Na biurku zabrzączał telefon.

– To do ciebie – powiedział Ned, podając mi słuchawkę.

– Pan Segal? – zapytał miły, kobiecy głos.

– Tak.

– Przed gmachem redakcji czeka na pana samochód. Pojedzie pan do Wamgham.

– Do Wamgham?!

– Tak. Pułkownik Smish chce z panem mówić.

Ned przyjrzał mi się uważnie.

– No... no! – powiedział, kiedy odłożyłem słuchawkę.

Wsunąłem skoroszyt i notes do aktówki i zbiegłem po schodach. Kiedy minąłem prze-

stronny hol i znalazłem się na ulicy, zobaczyłem w promieniach słońca duży osobowy samochód stojący przy krawężniku. Drzwi otworzyły się bezgłośnie.

– Pan Segal? – zapytała z wnętrza przystojna blondynka.

Skinąłem głową.

– Anna Reed – powiedziała i dodała: – Jestem sekretarką pułkownika Smisha.

Kierowca samochodu siedział pochylony nad kierownicą i przeglądał poranną gazetę. Położyłem aktówkę na siedzeniu.

– Pułkownik prosił, abym towarzyszyła panu w podróży do Wamgham – powiedziała, kiedy usadowiłem się wygodnie obok niej i zatrzasnąłem drzwi.

– Dziękuję – odpowiedziałem i uśmiechnąłem się.

Poprawiła niedbałym ruchem ręki włosy.

– Pan ma na imię Jack, nieprawdaż?

– Tak.

Otworzyła niewielki schowek umieszczony w oparciu przedniego fotela i wyjęła płaską butelkę i dwa metalowe kubki.

– Napije się pan, Jack? – spytała.

– Chętnie – odpowiedziałem.

Mijaliśmy właśnie peryferyjną dzielnicę miasta: niskie, walące się rudery pokryte szarym kurzem i grupki obdartusów tłoczących się wokół automatów z wodą sodową.

– Pułkownik Smish może liczyć na moją wyrozumiałość – powiedziałem, biorąc z rąk Anny Reed kubek z whisky.

Położyła dłoń na moim ramieniu.

– Dziękuję, Jack!

Uśmiechnąłem się.

– Opinia publiczna jest przeciwko nam – dodała.

W jej dużych oczach smutek mieszał się z przebiegłością.

– Och! – westchnąłem współczująco.

– Wszyscy są przeciwko nam! Wszyscy! Słyszysz pan! Nawet nasi najbliżsi przyjaciele... Oskarża się pułkownika o podejmowanie niewłaściwych decyzji...

– Bardzo lubi pani pułkownika Smisha? – zapytałem.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie – powiedziała. – Podziwiam go. A to coś więcej, nieprawdaz?

Do Wamgham dotarliśmy o zmroku. Kolorowe neony przykuwały wzrok. Minęliśmy 54 Ulicę i skręciliśmy w stronę dzielnicy willowej.

– To tu! – powiedziała Anna Reed, wskazując dłonią kremową willę tonącą w zieleni. Zatrzymaliśmy się przed bramą kutą z żelaza. Pułkownik Smish stał na tarasie i palił fajkę. Kiedy nas dostrzegł, zbiegł po schodach błyszczących w promieniach silnej, sodowej lampy i rozłożył ręce.

– Witam pana, drogi Segal! – rzekł.

– Pan mnie zna, pułkowniku? – zapytałem.

– Czytuję pana reportaże – powiedział i dodał: – Powiem więcej: studiuję je.

– Pułkownik nie kłamie – powiedziała Anna Reed.

Weszliśmy na taras, a potem przez szerokie, masywne drzwi do przestronnego holu, w którym stały trzy rozłożyste palmy, cztery obrotowe fotele i niewielki, okrągły stolik.

– Znam redaktora Higginsona – powiedział Smish, sięgając po stojącą na stoliku butelkę wina.

– Higginson... to mój szef – powiedziałem. Skinął głową.

– Mój dobry stary znajomy Higginson wybrał pana – powiedział. Słowo „dobry” i słowo „stary” wymówił wolno, pragnąc tym sposobem podkreślić ich szczególne znaczenie.

– Rozumiem – powiedziałem.

Uśmiechnął się i podał mi kieliszek wina.

– Prasa... to potęga! – powiedział i dodał: – Nieprawdaz, Anno?

– Tak – potwierdziła.

Usiedliśmy pod rozłożystymi palmami.

– Wszyscy są przeciwko mnie – powiedział po chwili. – Wszyscy... z wyjątkiem Anny.

Panna Reed mrugnęła do mnie porozumiewawczo i powiedziała:

– Pułkowniku!

Smish uśmiechnął się.

– Pan Segal podziwia pana – dodała.

– Kłamiesz! – rzekł, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Panna Reed mówi prawdę. Podziwiam pana i współczuję – skłamałem.

Przyjrzał mi się uważnie, a potem postawił kieliszek na stoliku i wstał.

– Porozmawiamy w gabinecie. Dobranoc, Anno.

Minęliśmy hol, potem szeroki korytarz i zatrzymaliśmy się przed dźwiękoszczelnymi drzwiami.

– Proszę! – powiedział, otwierając drzwi.

Gabinet był mały. Przy oknie stało biurko, obok masywny regał z książkami, w głębi niewielki stolik i dwa fotele. Nad biurkiem wisiał obraz. Położyłem aktówkę na stoliku, wyjąłem notes i usiadłem wygodnie w fotelu.

– Jak pan zapewne wie – powiedział pułkownik, siadając za biurkiem – to ja pełniłem wówczas dyżur w budynku Kontroli Lotów. Nasze samoloty patrolowały niebo na północ od Wamgham. O dwudziestej zadzwonił telefon. Sierżant Baster zameldował, że nie opodal Wamgham zaobserwowano świecący dysk, przesuający się wolno w stronę poligonów raketowych. Słyszy pan!

– Rozumiem – powiedziałem.

– Udałem się na wieżę kontrolną w towarzystwie porucznika Roksa – podjął pułkownik. – Kiedy na ekranie radaru dostrzegłem niewielką, błyszczącą plamkę, przesuującą się z południa na północ, wydałem polecenie oficerowi dyżurnemu, aby skierował w ten rejon trzy samoloty myśliwskie. „Jest!” – krzyknął porucznik Roks, wskazując niebo. – Świecący dysk wypłynął pomiędzy chmur i przez chwilę wisiał nieruchomo nad Wamgham, a potem ruszył wolno w stronę północnego sektora nieba, ciągnąc za sobą błękitną smugę światła. Słyszałem rozmowy pilotów, krążących w samolotach wokół dysku. Po chwili zabrzączał telefon. W słuchawce usłyszałem głos dowódcy poligonu: „Obiekt zbliża się do nas!”. „Obiekt zbliża się do poligonu raketowego!” – potwierdził pilot. „Atakować!” – powiedziałem do mikrofonu. Piloci samolotów myśliwskich wykonali manewr bojowy. „Tu Tajfun! Tu Tajfun!” – zameldował dowódca eskadry. – „Atakuję!” Z pokładu samolotu poszybowały w stronę celu dwie rakiety. Obserwowałem niebo przez lunetę. Pociski rozerwały się kilkadziesiąt metrów przed celem. Odniosłem wrażenie, że tajemniczy dysk otoczony jest



niewidzialnym polem siłowym, tworzącym swoistą barierę ochronną, i że sforsowanie jej może okazać się niemożliwe. „Atakować!” – powtórzyłem po raz drugi. I wówczas z silnie świecącego obiektu wypłynęły trzy czerwone promienie. Kiedy dosięgły samolotów, dostrzegliśmy trzy oślepiające błyski. „Ach!” – krzyknął porucznik Roks. – „Ach!” – westchnąłem. Płonące szczątki samolotów wolno opadły na ziemię. Obiekt przygasł i znikł wśród chmur. Milczeliśmy przez chwilę, przyglądając się zielonej tarczy radaru, na której poruszał się wolno w kierunku północnym mały, świecący punkcik, a potem, kiedy znikł, zbiegliśmy po schodach i wsiedliśmy do samochodu. „Kierunek poligon!” – rzuciłem kierowcy. Po kilku minutach dotarliśmy do otoczonych przez żołnierzy szczątków samolotów.

Pułkownik Smish umilkł. Otworzyłem skoroszyt i wyjąłem niewielki wycinek prasowy informujący o wydarzeniach owej nocy: – „Wczoraj – przeczytałem na głos – w godzinach wieczornych pojawił się nad Wamgham niezidentyfikowany obiekt latający. Trzy samoloty myśliwskie, śledzące jego lot, zostały zestrzelone i spłonęły niemal w całości. Piloci zginęli”.

Pułkownik Smish położył fajkę na skraju biurka i złożył głowę na oparciu fotela.

– Z kim rozmawiał reporter „Obserwatora”? – zapytałem.

– Ze mną. Zobowiązałem podwładnych do zachowania szczegółów zajścia w tajemnicy.

– Rozumiem... Śmierć trzech pilotów poruszyła opinię publiczną. Wszyscy pytali: „Kto zawinił?” Z notatki „Trzy samoloty myśliwskie zestrzelone!” wynika niezbicie, że zawiniли nieznanymi przybyszami z Kosmosu... – Uśmiechnąłem się. – Sprytnie pan to obmyślił, pułkowniku!

– Sprytnie – powiedział i dodał: – Wydałem polecenie: „Atakować!” w chwili, kiedy UFO przelatywało nad poligonem raketowym.

– Podejrzewał pan, że to obiekt szpiegowski?

– Tak.

– Rozumiem... Pana wyjaśnienie uspokoiło

opinię publiczną, niemniej jednak oburzyło kosmitów!

– Gdybym wiedział... – westchnął.

– Co było potem? – zapytałem.

– Do redakcji „Obserwatora” przyszedł list. Nie przywiązujemy wagi do korespondencji nadsyłanych pod adresem czasopism, niemniej jednak tym razem był to list szczególnie! Sekretarka twierdzi, że wyjęła go ze zwykłej, szarej koperty, która zniknęła.

– Nie rozumiem? – powiedziałem.

– Położyła kopertę na biurku i zaniósła list naczelnemu. Kiedy wróciła, koperty nie było!

– A list?

Uśmiechnął się.

– Nie był to zwykły kawałek zapisanego papieru, lecz przezroczysta płytka, w którą wtopiono świecące litery. Można go było czytać nawet w ciemnym pokoju.

– Ma pan tę płytkę? – zapytałem.

– Mam kopię.

Otworzył biurko i wyjął arkusz papieru pokryty drobnym maszynowym pismem.

– Proszę – powiedział, podając mi go.

Przeczytałem nagłówek: „Do Redaktora Naczelnego OBSERWATORA!”. I dalej: „Szanowny Panie Redaktorze! W dniu 12 czerwca br. ukazała się na łamach „Obserwatora” notatka informująca o zestrzeleniu przez niezidentyfikowany obiekt latający trzech samolotów myśliwskich w rejonie Wamgham. Notatka nie podaje szczegółów zajścia. Co więcej, wprowadza w błąd opinię publiczną, przypisując całą winę nam – kosmitom. Wyjaśniamy: to nie my zaatakowaliśmy pierwsi, to nas zaatakowali! Musieliśmy się bronić, ponieważ system ochronny, zabezpieczający nasz statek przed zetknięciem się z innymi obiektami, np. meteorom, działa z opóźnieniem. Kolejny atak waszych samolotów byłby dla nas tragiczny! Aby rozwiązać całkowicie wątpliwości Pana, Redaktorze, prosimy umieścić tę płytkę w strumieniu spolaryzowanego światła, a usłyszy pan zarejestrowaną rozmowę kierownika Kontroli Lotów z atakującymi nas samolotami. Mamy nadzieję, że list zostanie opublikowany na łamach „Obserwatora” i tym samym zrehabilituje nas w oczach

opinii publicznej. Z poważaniem: Aront Best, Alfa Centauri, G.D.E. 438-326, Sektor C.

Kiedy skończyłem czytać, pułkownik powiedział:

- Proszę to zachować. Mam kopię.

- Dlaczego „Obserwator” nie wydrukował tego listu? - zapytałem.

Smish uśmiechnął się.

- Redaktor „Obserwatora” zwrócił się do Instytutu Fizyki, ponieważ w redakcji nie potrafiono wytworzyć spolaryzowanego światła. Był pewny, że ktoś - niewątpliwie genialny - chce mu spłatać figla. Płytkę zbadał profesor fizyki Albert Jackson, a potem umieścił ją w strumieniu spolaryzowanego światła. Kiedy strumień światła padł na płytkę, w laboratorium rozległy się głosy pilotów, krążących w samolotach wokół tajemniczego obiektu. Na płycie zarejestrowano również rozmowę, jaką prowadziłem z pilotami. „Oni mają rację!” - powiedział profesor Jackson do redaktora „Obserwatora” nie zwlekając zatelefonował nie zetknąłem się z czymś takim”. Redaktor „Obserwatora” nie zwlekając, zatelefonował do nas. Byłem pewny, że mój nierozważny krok pozostanie znany jedynie kilku osobom, ale pojawienie się płytki rozwiało tę pewność! Znowu stanąłem oko w oko z opinią publiczną. Redaktor „Obserwatora” nalegał, aby przedrukować list w całości. Uznaliśmy jednak, że ujawnienie czegoś tak niezwykłego, jak owa płytka, jest z pewnych względów... powiedzmy, wojskowych, niewskazane...

Pułkownik Smish umilkł i zaczął bawić się fajką.

- Rozumiem - powiedziałem i wyjąłem wyciętą z gazety notatkę zatytułowaną: „Tajemniczy list do redakcji OBSERWATORA!” - „Obserwator” - powiedziałem - informuje, że do redakcji nadszedł tajemniczy list, w którym rzekomi kosmici wyjaśniają powód zaatakowania trzech samolotów myśliwskich w rejonie Wamgham. To wszystko! Nie wspomniano natomiast, że ów list - to tajemnicza płytka z wtopionymi świecącymi literami wykonana z nieznanego tworzywa, oraz że umieszczona w spolaryzowanym świetle odtwarza wiernie rozmowę, jaką prowadził pan z załogą samolotów myśliwskich, krążących wokół UFO. Nie

wspomniano również o systemie ochronnym statku, który działa z opóźnieniem...

Smish wzruszył ramionami.

- Musieliśmy - powiedział - ujawnić fakt nadejścia listu, ponieważ w redakcji „Obserwatora” wieść o nim rozeszła się... że tak powiem... lotem błyskawicy. To wszystko. Zobowiązałem redaktora i profesora Jacksona do zachowania szczegółów w tajemnicy.

Uśmiechnąłem się.

- I znów... po raz drugi... wygrał pan batalię z opinią publiczną!

Pułkownik Smish sięgnął po kapciuch z tytoniem i zaczął nabijać fajkę.

- Byłem pewny - rzekł po chwili - że krąg osób znających prawdę już się nie rozszerzy. Płytkę umieściliśmy w sejfie na terenie poligonu raketowego.

- Czy mógłbym ją zobaczyć? - zapytałem. Smish rozłożył bezradnie ręce.

- Nie ma jej! - westchnął. - Zniknęła!

- Kiedy? - zapytałem.

- Nie wiem... Podejrzewam, że zaraz potem, jak kosmici nadali swoją audycję we wszystkich programach radiowo-telewizyjnych obejmujących rejon Wamgham.

Mówiąc to, pułkownik sięgnął do biurka i wyjął mały, przenośny magnetofon.

- Proszę posłuchać! - rzekł.

Z głośnika dobieły się dźwięki jakiejś muzyki, a potem muzyka ucichła i rozległ się monotony głos spikera: „Tu Aront Best z Sektora C Alfa Centauri... Mówi do was dowódca statku kosmicznego, który przelatował 11 czerwca bieżącego roku w pobliżu Wamgham. O godzinie dwudziestej minut piętnaście zaatakowały nas samoloty myśliwskie, które musieliśmy zestrzelić, ponieważ system ochrony zabezpieczający nasz statek przed zetknięciem się z innymi obiektami, na przykład: meteor, działa z opóźnieniem. Aby upewnić was, że nie zaatakowaliśmy pierwsi, odtworzymy za chwilę fragment nagrania rozmowy, jaką przeprowadził kierownik Kontroli Lotów, pułkownik Smish, z samolotami myśliwskimi, krążącymi wokół nas”.

„Tu Tajfun! Tu Tajfun!” - dobieł się z głośnika głos dowódcy eskadry. - „Widzę obiekt!”



„Nie spuszczać go z oczu!” – powiedział inny głos. Był to głos pułkownika Smisha.

„Obiekt zbliża się do poligonu rakietowego!”

Znów głos Smisha:

„Atakować!”

„Tu Tajfun! Tu Tajfun! Atakuję!”

W głośniku rozległy się dwa przytłumione wybuchy.

„Tu Tajfun! Tu Tajfun! Trafiliśmy, ale...”

Znów pułkownik:

„Ale co?”

„...Pociski wybuchły przed celem!”

I znów pułkownik:

„Atakować!”

Głosy umilkły.

„Kolejny atak – rzekł Aront Best – byłby dla nas tragiczny! Nazajutrz ukazała się na łamach „Obserwatora” notatka informująca o wydarzeniach owej nocy. „Wczoraj – pisał reporter – w godzinach wieczornych pojawił się nad Wamgham niezidentyfikowany obiekt latający. Trzy samoloty myśliwskie, śledzące jego lot, zostały zestrzelone i spłonęły niemal w całości. Piloci zginęli”. Notatka nie podaje szczegółów zajścia – ciągnął Aront Best. – Co więcej – wprowadza w błąd opinię publiczną, przypisując całą winę nam – kosmitom! 13 czerwca bieżącego roku wystosowaliśmy list do redaktora naczelnego „Obserwatora”, pisany świecącymi literami na przezroczystej płytce, na której zarejestrowaliśmy ponadto odtworzony przed chwilą fragment rozmowy pułkownika Smisha z pilotami samolotów my-

śliwskich. Pozwólcie, że przeczytam teraz treść listu...”

Sięgnąłem po arkusz papieru zapisany maszynowym pismem i śledziłem oczyma tekst listu, słuchając jednocześnie głosu nieznanego Aronta Besta z Sektora C Alfa Centauri.

„Redaktor naczelny „Obserwatora” – powiedział Aront Best po odczytaniu listu – zwrócił się do profesora Jacksona z prośbą o odtworzenie nagranej na płycie rozmowy. Kiedy obydwaj upewnili się, że przesyłka pochodzi od nieznananych przybyszów z Kosmosu, redaktor „Obserwatora” zatelefonował do pułkownika Smisha z prośbą o przybycie do Instytutu Fizyki. Nie czekali długo. Pułkownik Smish zjawił się niebawem w towarzystwie porucznika Roksa. A oto ich rozmowa zarejestrowana na taśmie magnetofonowej.

„To fascynujące!” – wydobył się z głośnika nosowy głos.

„Co pan o tym sądzi, profesorze Jackson?”

„Pułkowniku! To rewelacja!”

„Naprawdę?!”

„Przepraszam – powiedział inny głos – jestem redaktorem i nie znam się na technice, niemniej jednak wydaje mi się, że zetknęliśmy się z czymś naprawdę niezwykłym!”

„Proszę posłuchać jeszcze raz. Włączam strumień spolaryzowanego światła!”

„Tu Tajfun! Tu Tajfun! Widzę obiekt!”

„Nie spuszczać go z oczu!”

„Proszę to wyłączyć!” – rozległ się w głośniku głos pułkownika Smisha.

„To pan ponosi winę za to, co wydarzyło się nad Wamgham!” – powiedział nosowy głos.

„Panowie! Ujawnienie czegoś tak niezwykłego, jak owa płytka, jest z pewnych względów... powiedzmy, wojskowych, niewskazane... Zobowiązuję was do zachowania szczegółów w tajemnicy!”

Pułkownik Smish wyłączył magnetofon.

– No... no! – powiedziałem.

– List napisany na płycie był ponadto czułym mikrofonem, który przekazywał nieznanym przybyszom z gwiazd treść naszych rozmów – powiedział pułkownik Smish. – Zrozumiałem to, kiedy usłyszałem tę audycję.

– Tak – potwierdziłem.

– Mogliśmy rozmawiać z NIMI! Słyszysz pan?!... Postanowiłem pojechać na poligon, a potem wziąć płytkę i powiedzieć IM, co o NICH myślę! Niestety! Kiedy przybyłem na miejsce, okazało się, że sejf jest pusty!

Uśmiechnąłem się.

– Współczuję panu – powiedziałem.

– Ponoszę winę za śmierć trzech osób – westchnął pułkownik Smish.

– Więc jednak pan!

– Tak.

Pułkownik Smish pochylał się nad biurkiem. Wyjąłem ze skoroszytu wycinek prasowy zatytułowany: „Kosmiczna transmisja we wszystkich programach radiowych i telewizyjnych” i położyłem go na stoliku.

– Pułkowniku – zapytałem. – Jak ONI to zrobili?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem... – powiedział i dodał: – Nikt nie wie! Podejrzewam, że posłużyli się metodą piorunu.

– Co na to naukowcy?

– Potwierdzają tę hipotezę. Niekiedy... w czasie wylądowań atmosferycznych radiostacja na chwilę milknie. Przed nadaniem transmisji z Kosmosu wyciszono tym sposobem wszystkie radiostacje w rejonie Wamgham, a potem... wykorzystując ich częstotliwości, nadano własny program.

– Rozumiem – powiedziałem.

– To wszystko – westchnął Smish.

Wsunąłem skoroszyt i notes do aktówki.

– Liczę na pana wyrozumiałość – rzekł, kiedy przeszliśmy do holu.

Po chwili dodał:

– Wszyscy są przeciwko mnie!

– Nie przyjechałem tutaj, aby pana sądzić, pułkowniku – powiedziałem.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Tak... ale będzie pan o tym pisał.

Skinąłem głową.

W drodze powrotnej – już nie w towarzystwie Anny Reed – przeglądałem pilnie pokryte drobnym pismem kartki notatnika. Kiedy dobrnąłem do końca, wyjąłem czystą kartkę papieru i napisałem:

„REPORTAŻ SCIENCE-FICTION”